

Adam Wisz rządzi nie tylko za barem naszego klubu. Świetnie sobie też radzi przy zielonych stołach. W poniedziałek miał swój wielki dzień - wzniósł w górę Puchar za zdobycie pierwszego miejsca w Grand Prix II edycji turnieju „Nie lubię Poniedziałku – Sobieski Cup". W finale zawodów Adam pokonał 3:1 Jakuba Dobrowolskiego.

Cóż to był za wieczór, co za noc. Jeśli wliczyć poturniejowe świętowanie, turniej trwał 12 godzin i ograniczył się nie tylko do sal naszego klubu. Najpierw jednak były autentyczne sportowe emocje i bilard na wysokim poziomie. Nie mogło być inaczej, skoro do rywalizacji stanęli najlepsi z najlepszych - czołowa szesnastka klasyfikacji generalnej po rozegraniu 9 turniejów eliminacyjnych. Brakło jedynie Kingi, która żegluje po mazurskich jeziorach i Sebastiana Rosy, który był tak zaaferowany wyjazdem na wczasy, że zapomniał zadzwonić do klubu i powiadomić o nieobecności. W miejsce Kingi wszedł Grzegorz Butryn (17 w rankingu) a w miejsce Sebastiana „dzika kartę" otrzymał Michał Koterba. Świeżo upieczony małżonek zajął 9 miejsce.

Zawody jeszcze na dobre się nie rozkręciły, a już doszło do niespodzianki; odpadł wysoko notowany Krzysztof Śliwiński, który musiał przełknąć gorzką pigułkę, jaka zawsze jest występ w stylu „prawa-lewa i do domu". Śliwa nie krył rozczarowania, tym bardziej, że w meczach z Szymonem Szyszką i Krzysztofem Plisiem ugrał jedną skromną partię.

Bezdyskusyjnie „Czarnym koniem" GP okazał się wspomniany Szymon. Popularny „Szosz" dał radę Szymonowi Sadlikowi i po twardej walce uległ Wiszowi. Na lewej stronie nie stracił rezonu, honorowo zrezygnował z fora i wypunktował 3:1 faworyzowanego Mariusza Kołakowskiego (5 miejsce dla „Kołka" tym samym). W półfinale Szymon uległ Jakubowi Dobrowolskiemu 1:3, ale po turnieju był chyba nie mniej zadowolony, niż zwycięzca całych zawodów. – Fakt, cieszyłem się jak dziecko – mówi „Szosz", którego w meczu o półfinał otrzymał niespodziewanie duchowe wsparcie od Asi. - Nie wiedziała nawet, że gram w tym turnieju, ale w dobrym momencie przyszła do Ósemki i ma udział w wygranej. W półfinale Kuba zaczął od trafienia dziewiątki z rozbicia i wiele nie poszalałem. Zdobyłem jednak pierwszy w życiu puchar, z czego mam wielką frajdę.

W drugim półfinale Wisz trafił na Krystiana Tanasiewicza. Ten drugi był typowany do finału, bo wygrał dwa poprzednie turnieje eliminacyjne i błyszczał formą. – W meczu z Adamem zrobiłem dwa poważne błędy – mówi Krystian. - On grał bardzo dobrze, dlatego zasłużenie wygrał 3:2. Nie narzekam. Grało mi się fajnie, W meczu u półfinał Szymon Sadlik był ze dwa razy przy stole. W pierwszej edycji niespecjalnie mi szło i nie wszedłem nawet do Grand Prix. Teraz jest trzecie miejsce i jestem zadowolony. W sumie wszystko zostało w rodzinie, bo w czołówce znaleźli się sami dobrzy znajomi, do tego poza Szymonem, zawodnicy II-ligowej drużyny Ósemki.

W finale (grano odmianę 10-bil) fortuna początkowo była przy Kubie Dobrowolskim – Adam kończył partię, ale dziesiątka mu sklepała i prowadziłem 1:0 – mówi Jakub. - W drugiej partii sytuacja była identyczna, tylko że to ja zepsułem ostatnią bilę.

W partii nr 3 wątpliwości nie było, bo Adam skończył ją „z kija". W czwartej rozpoczęły się bilardowe szachy. – Szanowaliśmy bile, unikaliśmy ryzyka, były odstawne – komentuje Kuba. – W końcu zagrałem po bandzie. Nawet trafiłem, ale wpadła biała i Adam wygrał 3:1 – dodał Kuba, który w GP I edycji zajął 3 pozycję.

Adam zagarnął puchar i główną nagrodę pieniężną (500 zł). Gratulacje zbierał m.in. za zimną krew, którą imponował od początku turnieju. – Prawie zawsze dawałem fora 1:0 i prawie zawsze przegrywałem pierwszą partię – podkreśla. – Stałem parę razy pod ścianą, ale walczyłem, trochę się ślizgałem, ale jakoś ratowałem mecze. W półfinale i finale grałem już pewniej i zrobiłem to, co sobie zaplanowałem przed turniejem.

Po finale bilardowa brać długo rozprawiała o swoich dokonaniach. Sponsor zawodów sprawił, że atmosfera była z godziny na godzinę coraz weselsza. Klub zamknął swe podwoje grubo po północy. Najwytrwalsi ruszyli w miasto i fetowali do białego rana. – Do domu wróciłem o szóstej – przyznał się Krystian Tanasiewicz.

Kolejna, III edycja NLP, po wakacjach.